

Krzysztof Jasiewicz

Rola teorii, hipotez i spekulacji w wyjaśnianiu zbrodni katyńskiej. Rzecz o metodologii i metodyce badań

Przegląd Historyczno-Wojskowy 13 (64)/4 (242), 63-84

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ROLA TEORII, HIPOTEZ I SPEKULACJI W WYJAŚNIANIU ZBRODNI KATYŃSKIEJ. RZECZ O METODOLOGII I METODYCE BADAŃ

Mimo upływu 72 lat zbrodni katyńska ma ciągle swoje niewyjaśnione strony. Od pewnego czasu – należy to podkreślić – wracamy też w sferze metodyki badań, po krótkiej jelicynowskiej odwilży z początków lat 90. ubiegłego wieku, do tradycyjnego polskiego warsztatu obowiązującego do 13 października 1992 r., tj. do chwili oficjalnego przekazania Polsce uwierzytelnionego odpisu decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r. i dokumentów towarzyszących¹, czyli do szkoły logicznego myślenia i rekonstruowania obrazu wydarzeń z różnych drobnych, porozrzucanych detali. Wracamy do puzzli. W tej dziedzinie mamy wszak duże sukcesy, bo właśnie z różnych drobnych kawałków, jeszcze zanim Rosjanie zdecydowali się ujawnić wspomnianą decyzję, a potem inne dokumenty, udało nam się złożyć prawie wszystko w dość poprawną całość².

Zwrot ku tamtej metodyce jest tym bardziej uzasadniony, że chyba nie ma żadnych widoków na to, by strona rosyjska ujawniła coś więcej, poza tym, co w jakiejś wewnętrznej rozgrywce uczyniła kilkanaście lat wcześniej, uchylając przy okazji na kilka lat przed badaczami szczelnie zamknięte drzwi do części swoich najtajniejszych zbiorów archiwalnych³.

17 września 2009 r., w 70. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę przedstawiłem publicznie własną wizję zbrodni katyńskiej⁴, prezentując ją jako element szerszego planu sowieckiego. Teorię, przedstawioną wówczas bardzo skrótowo, oparłem na analizie setek dokumentów, głównie sowieckich i polskich, oraz na analizie różnych faktów. Najważniejszą konkluzję moich studiów zawarłem w tezie, iż wiosną 1940 r. kierownictwo sowieckie podjęło decyzję o przeprowadzeniu wielkiej operacji wymierzonej przeciwko obywatelom polskim znajdującym się pod władzą państwa sowieckiego w celu ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej na ziemiach

¹ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa. Dokumenty i materiały archiwalne przekazane Polsce 14 października 1992 r.*, wstęp E. Wnuk-Lipiński, oprac. W. Materski, postłowie T. Strzembosz, K. Jasiewicz, Warszawa 1992.

² Zob. np.: „Biuletyn Katyński” (Kraków); M. Harz, *Materiały do bibliografii zbrodni katyńskiej za okres kwiecień 1943–grudzień 1990*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1989, nr 4; 1991, nr 2; eadem, *Bibliografia zbrodni katyńskiej*, Warszawa 1993; Z. Jagodziński, *Bibliografia Katynia*, Londyn 1982.

³ Zob. *Katyń. Dokumenty zbrodni*, red. i oprac. nauk. W. Materski i in., t. 1, *Jeńcy nie wypowiedzianej wojny*, Warszawa 1995; t. 2, *Zagłada*, Warszawa 1998; t. 3, *Losy ocalałych*, Warszawa 2001; t. 4, *Echa Katynia*, Warszawa 2006. Dokumenty te pozyskali z archiwów badacze rosyjscy i potem wspólnie z polskimi opracowali i wydali.

⁴ Dyskusja panelowa nt. „Skutki społeczne, polityczne i gospodarcze agresji sowieckiej 17 września 1939” odbyła się 17 IX 2009 r. w Warszawie w Domu Spotkań z Historią. Uczestniczyli w niej: prof. Wojciech Materski, prof. Krzysztof Jasiewicz, doc. Marek Wierzbicki, doc. Grzegorz Motyka i Zbigniew Gluza, szef Ośrodka „Karta” w Warszawie.

inkorporowanych, a także – być może – miało już na uwadze rozwiązanie jej w perspektywie szerszej, międzynarodowej, po jakimś zakończeniu ówczesnej wojny. Udało mi się, z pomocą pewnego klucza porządkującego, odtworzyć skład sztabu tej wielkiej operacji w jej początkach oraz jej główne cele, które jak sądzę wykraczały poza tytułową zbrodnię. Może się to wydać nawet szokujące, ale od wiosny 1940 do lata 1941 r. pod kierownictwem wysokich funkcjonariuszy NKWD ZSRS opracowywano taką koncepcję i być może zaczęto snuć pierwsze wizje, które nieco później legły u podstaw idei tzw. Polski Ludowej oraz utworzenia „ludowego” Wojska Polskiego⁵.

Jak sądzę, cele owej „operacji polskiej” z 1940 r. były następujące:

1. Fizyczne wyeliminowanie elementu wrogiego wobec ZSRS, w szczególności potencjalnych przywódców antysowieckiego ruchu narodowowyzwoleńczego różnych odcieni politycznych oraz rzeczywistych i potencjalnych konspiratorów oraz osób zdecydowanych walczyć zbrojnie w odtworzonym na Zachodzie Wojsku Polskim przeciwko ZSRS względnie jego sojusznikom (tu mieści się zbrodnia katyńska i jej drugie nieznanne dno, o którym będę pisał dalej).

2. Przez politykę aresztowań, inwigilacji i rozpoznania agenturalnego umożliwienie sprawnego zarządzania terytoriami podbitymi (ważna analiza faktów prowadzi do wniosku, że nic w tej materii nie działo się żywiołowo).

3. Stworzenie bądź przejęcie konspiracji „polskiej” i podporządkowanie jej NKWD w celu skanalizowania i kontrolowania polskiego oporu z możliwością wykorzystania tego ruchu na obszarze okupacji niemieckiej. Chodziło też o wykorzystanie lub pozyskanie członków i współpracowników polskiego wywiadu i kontrwywiadu (m.in. wyłapanie kadrowych oficerów polskich służb specjalnych i przejęcie ich siatek).

4. Neutralizacja elementu antysowieckiego na ziemiach podbitych przez izolowanie go w łagrach i więzieniach, a więc „resocjalizacja”, względnie śmierć przez wyniszczającą pracę, użyteczną dla imperium.

5. Oczyszczenie kresów wschodnich z elementu niepewnego. Służyło temu głównie deportowanie, zwłaszcza rodzin aresztowanych i jeńców wojennych oraz osób stanowiących potencjalne zaplecze konspiracji i partyzantki (leśnicy, osadnicy wojskowi itp.), a także zapoczątkowanie i przeprowadzenie w krótkim czasie procesu wymiany ludności.

6. Stworzenie z istniejącego zasobu ludzkiego we właściwym momencie pod sowieckim patronatem polskiej armii i polskiego rządu jako głównego elementu późniejszej ekspansji, co przecież wcześniej przetestowano na Finlandii (zob. korpus fiński i rząd Otto Kuusinen). Dodajmy, że koncepcja fińskiego eksperymentu niemal w całości była dziełem pionu GUGB NKWD ZSRS.

7. Wreszcie studia nad przyszłą „Polską”, tworzenie jej elit w różnych dziedzinach, zwłaszcza w zakresie słowa pisanego.

Mając świadomość tego, że moja teoria może zostać uznana za kontrowersyjną, pragnę jednak z całą mocą podkreślić, iż każda koncepcja, która stanowi próbę uporządkowania jakiegoś segmentu przeszłości, może być użyteczna i inspirująca,

⁵ Oczywiście, nie mogę i nie chcę ujawnić tego klucza. Muszę bowiem jeszcze przebadac sowiecką dokumentację śledztwa katyńskiego, przekazaną ostatnio Polsce. O innym spojrzeniu na zbrodnię katyńską pisałem w wersji popularnonaukowej na łamach nowego miesięcznika historycznego. Zob. K. Jasiewicz, *Drugie dno zbrodni katyńskiej*, „Uważam Rze Historia” 2012, nr 1, s. 48–51.

a przez to może nas przybliżać do prawdy. Podpisałbym się pod stwierdzeniem prof. Pawła Wieczorkiewicza: *Historyk to człowiek, który powinien być otwarty na nowe koncepcje. Powinien do badanych problemów podchodzić na nowo (...). Powinien stawiać najbardziej szalone tezy i pytania, bo w szaleństwie jest zalążek geniuszu*⁶.

Poszukajmy zatem owego drugiego dna zbrodni katyńskiej. Dotyczy ono w moim przekonaniu aresztowań dokonanych przez NKWD we wschodnich województwach II RP między 17 września 1939 a końcem lutego 1940 r. Przeanalizujemy płaszczyzny, które jak sądzę ukażą nam najważniejsze aspekty tej nieznanej zbrodni wraz ze szczegółami umożliwiającymi określenie kategorii jej ofiar, a także kwantyfikację samego zjawiska.

Płaszczyzna pierwsza, to ogólnie znane dokumenty; najważniejsze tropy prowadzące do tak radykalnej konkluzji zawarte są we wspomnianej już decyzji Politbiura WKP(b) z 5 marca 1940 r. o wymordowaniu polskich jeńców i więźniów oraz w poprzedzającej tę decyzję notatce Berii do Stalina z początku marca tegoż roku, w której ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS wnioskował o wymordowanie 11 tys. spośród 18 632 więźniów przetrzymywanych w więzieniach w zachodnich obwodach Białorusi i Ukrainy⁷. Chodziło zatem – i to jest absolutnie fundamentalna kwestia – o więźniów przetrzymywanych w licznych stałych i tymczasowych więzieniach, a także aresztach na okupowanych wówczas kresach wschodnich II RP.

W dokumentach tych występuje istotna sprzeczność i niekonsekwencja. Otóż, dysponujemy setkami wiarygodnych polskich relacji i wspomnień, z których – podkreślam to bardzo mocno – jednoznacznie wynika, że tysiące aresztowanych obywateli polskich znajdowało się już pod koniec 1939 r. poza obszarem okupacji sowieckiej. Byli oni w więzieniach na terytorium całego ZSRS, począwszy od sowieckiej Ukrainy i Białorusi, przez centralną Rosję, a kończąc na Władywostoku, Archangielsku czy innych, odległych o setki kilometrów od granic Polski obrzeżach sowieckiego imperium⁸.

Wspomniana notatka Berii do Stalina z początku marca 1940 r. i decyzja z 5 marca 1940 r. mówią nam tylko o dalszym losie więźniów przetrzymywanych przez NKWD we wschodnich województwach byłego państwa polskiego. Nie wspominają ani słowem o losie pozostałych polskich więźniów, tych właśnie więźniów, którzy przed 5 marca 1940 r. zostali aresztowani i przewiezieni do więzień w głąbi terytorium państwa sowieckiego. Warto dodać, że powodem tych przemieszczeń z kresów w głąb ZSRS było gigantyczne przepełnienie wszystkich więzień i aresztów na kresach wschodnich, co potwierdzają bez wyjątku wszystkie polskie relacje, których autorzy otarli się o te obiekty. Na podstawie polskich relacji możemy ustalić główne kierunki przemieszczeń z ziem polskich w głąb sowieckiej Rosji. Wiemy np., że z największych więzień kresowych regularnie, co 2–4 tygodnie, wyjeżdżały transporty, liczące 1–2 tys. więźniów, początkowo

⁶ Cyt. za: P. Zychowicz, *Pakt Robbentrop–Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki*, Poznań 2012, s. 342.

⁷ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa...*, s. 39 i in.

⁸ Relacji, z których jednoznacznie wynika, iż aresztowani przed końcem lutego 1940 r. na kresach wschodnich obywatele polscy byli wywożeni w głąb ZSRS zachowało się wiele. Przechowywane są one m.in. w Archiwum Wschodnim (AW), Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. Generała Sikorskiego w Londynie (IPMS) i w Instytucie Hoovera w Stanach Zjednoczonych Ameryki (od 1999 r. w Archiwum Akt Nowych w Warszawie).

na ogół do wielkich więzień na sowieckiej Ukrainie i Białorusi (szczególnie do więzień w Mikołajewie, Odessie czy Dniepropietrowsku). Mniejszymi grupkami lub czasami w pojedynkę przetrzucano później tych więźniów dalej do najrozmaitszych miejsc.

Z obszarów nadgranicznych aresztowanych często od razu kierowano w grupach do różnych więzień w głębi ZSRS. Podobnie działo się z osobami schwytanymi przy próbach nielegalnego przekroczenia granicy, szczególnie podążającymi w stronę Węgier lub Rumunii. O jadących od razu na wschód pociągach wypełnionych młodymi ludźmi, schwytanymi właśnie przy próbie przejścia granic, pisze np. we wspomnieniach gen. Władysław Anders⁹. Takie zjawiska o charakterze ponadindywidualnym zaobserwowali także różni inni świadkowie tamtych wydarzeń¹⁰. Odnotowują je także dokumenty polskiego podziemia. W protokole konferencji w Belgradzie, zwołanej przez komendanta głównego ZWZ można przeczytać: *W miejscowościach nadgranicznych wszystkie lokale o charakterze publicznym zostały zamienione w więzienia, przeznaczone dla schwytanych przy usiłowaniu przekroczenia granicy. Schwytanych na tych próbach wywozi się również w głąb Rosji*¹¹. Według ocen podziemia, począwszy od grudnia 1939 r. w głąb ZSRS wywożono miesięcznie ok. 150 tys. osób¹².

Można też powiedzieć, a taki właśnie obraz wyłania się z relacji, że więźniowie, w tym ci nowi z Polski, byli na terytorium ZSRS w jakimś permanentnym ruchu; byli przewożeni z jednego więzienia do drugiego, bez wyraźnego celu i sensu. Zdarzało się, że na kolejnych etapach nie byli przez nikogo przesłuchiwanymi bądź też odwrotnie: przesłuchiwano ich noc w noc, stawiając im coraz to bardziej absurdalne zarzuty, by potem nieoczekiwanie odprawić ich w dalszą podróż.

Bardzo istotne dla naszych rozważań jest także to, że nie było żadnej różnicy „jakościowej” między tymi Polakami, których NKWD przetrzymywało w więzieniach kresowych, a tymi przebywającymi w więzieniach tej instytucji rozrzucanych po całym ZSRS. Byli to ludzie oskarżeni o identyczne kategorie „przestępstw” przeciwko sowieckiemu prawu lub ideologii. Zarówno w więzieniach kresowych, jak i tych w głębi Związku Sowieckiego znajdowali się bowiem oficerowie i podoficerowie WP, polscy policjanci, żandarmi, urzędnicy państwowi i samorządowi, działacze polityczni, sędziowie i prokuratorzy, członkowie różnorodnych organizacji społecznych, politycznych itp. Wszyscy oni mieścili się w najbardziej pojemnej kategorii przestępców przeciwko sowieckiemu „prawu”,

⁹ W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939–1946*, Londyn 1983, s. 24. Generał o wydarzeniach z jesieni 1939 r. pisał: *Bolszewicy coraz silniej organizowali ochronę graniczną, szczególnie na granicy rumuńskiej i węgierskiej. Codziennie przewożono przez Lwów dziesiątki wagonów z naszą młodzieżą, którą złapano przy przejściu granicy. Nieszczęśliwi, stłoczeni w zapłombowanych wagonach, wylili z głodu, pragnienia i zimna (...). Wszystkie wagony kierowano na wschód.*

¹⁰ Zob. np. relacje: Bronisława Szczerbika (AW, HIMID 15.159, Powiat Włodzimierz Wołyński, woj. wołyńskie, relacja nr 6527), Gertrudy Broeder (*ibidem*, HIMID 10.160, Powiat Dubno, woj. wołyńskie), Aleksandra Knapińskiego (*ibidem*, Powiat Kowel, woj. wołyńskie, relacja nr 8532).

¹¹ Zob. *AK w dokumentach*, t. 1, Szczecin 1989, s. 251. O dużej skali zjawiska zob. także Studium Polski Podziemnej w Londynie (dalej – SPP), sygn. 7.6.1, Raport Klotza w sprawie Polaków wysiedlonych do ZSRR, k. 1. Autor raportu ocenia, że aresztowano 200 tys. osób, a jeńców, więźniów i deportowanych było ogółem ok. 1,4 mln.

¹² *AK w dokumentach...*, s. 251.

określanej skrótem SOE (*socjalno opasnyj element* – element społecznie niebezpieczny), byli też podejrzewani o szpiegostwo lub udział w konspiracji.

Najliczniejszą grupą w społeczności więźniów kresowych byli tzw. zbiegowie, tj. osoby, które zostały schwytane przy próbach nielegalnego przekroczenia granicy. Na 18 632 więźniów tej kategorii mamy aż 6127 „zbiegów”, czyli co trzeci przetrzymywany w więzieniach na kresach wschodnich był schwytany na granicy. Ta sama prawidłowość – wróć jeszcze do tego wątku – dotyczy obywateli polskich więzionych w głębi ZSRS. I tu z całą pewnością zdecydowanie dominowali „zbiegowie”, lecz ich udział procentowy w ogólnej populacji więźniów był znacznie wyższy.

Biorąc pod uwagę, że Polacy znajdujący się w rękach NKWD stanowili populację jakościowo identyczną tak w więzieniach na właściwych kresach, jak i w głębi ZSRS, los wszystkich więźniów musiał zostać rozstrzygnięty według tego samego trybu i tych samych kryteriów. Kryteria te zostały wyartykułowane w piśmie Berii do Stalina z początków marca 1940 r., choć wspomina się tam tylko o Polakach więzionych na kresach. Beria konkludował: *Biorąc pod uwagę, że wszyscy oni (więźniowie i jeńcy – K.J.) są zatwardziały, nie rokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej, NKWD ZSSR uważa za niezbędne (...) rozpatrzyć (ich sprawy – K.J) w trybie specjalnym z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania*¹³.

I jeszcze jeden ważny element decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r. Gdyby, rozważając rzecz teoretycznie, decyzja ta została rozbita na dwa odrębne postanowienia powzięte na dwóch różnych posiedzeniach, z której pierwsze dotyczyłoby tylko losów jeńców wojennych z Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska, drugie zaś tylko przetrzymywanych w więzieniach na kresach wschodnich, to trudno byłoby się domyślić, że tysiące więźniów zginęło w tej samej operacji katyńskiej.

Warto zwrócić uwagę, że zgromadzenie kilkunastu tysięcy ludzi w 3 miejscach (obozy NKWD w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku) i danie im zgody na korespondowanie z rodzinami *de facto* oznaczało, że ich nagła likwidacja natychmiast zostanie zauważona. I rzeczywiście, nagłe przerwanie łączności listownej z jeńcami tych 3 obozów, co zdarzyło się w jednym czasie wiosną 1940 r., od razu zrodziło różne złe przeczucia, potwierdzone odkryciem w kwietniu 1943 r. przez Niemców grobów w Katyniu.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z więźniami. Byli oni bowiem rozproszeni po różnych więzieniach, często też ich przenoszono, nawet z celi do celi w tym samym więzieniu. Nie mieli też na ogół żadnego kontaktu z otoczeniem zewnętrznym, w obawie przed denuncjacją często nie ujawniali przed współwięźniami prawdziwych nazwisk, miejsc zamieszkania itd. Stąd też, wywołując ich pojedynczo z celi, bez wzbudzania podejrzeń łatwo można było formować transporty, które podążały od razu na śmierć. Co więcej, ich zaginięcia też jakoś by się z upływem czasu rozmywały. Być może spekulowano by, że może gdzieś zmarli lub pod przybranym nazwiskiem zaczęli nowe życie, lub może nawet zmarli poza ZSRS, po opuszczeniu jego terytorium w nieznanych okolicznościach (np. podążając do armii Sikorskiego we Francji mogli zginąć od kuli na granicy, utopić się w rzece

¹³ *Katyń. Dokumenty ludobójstwa...*, s. 39.

granicznej, mogli też zostać pchnięci nożem przez wrogię Polakom Białorusina, Ukraińca czy Żyda). Możemy wstępnie założyć, że władze sowieckie, rozwiązując radykalnie problem polskich jeńców wojennych i więźniów z kresów na mocy decyzji Politbiura z 5 marca 1940 r., powinny postąpić analogicznie z Polakami więzionymi w głębi ZSRS. Powinno to się stać w podobnym czasie i na mocy identycznej co do meritum, a nieznaney dotąd decyzji Biura Politycznego WKP(b), względnie, co bardziej prawdopodobne, rozszerzonej interpretacji decyzji z 5 marca 1940 r.

Płaszczyna druga – to analiza znanych, mało znanych lub nieznanych liczb dotyczących przede wszystkim osób aresztowanych przez Sowieców na ziemiach polskich po 17 września 1939 r. i „zagubienie” się w tych rachunkach wielu tysięcy więźniów, jak się wydaje, właśnie tych z więzień lub łagrów w głębi ZSRS. Nasze rozważania rozpocznę od przypomnienia ogólnie znanego bilansu strat polskich na Wschodzie w okresie od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 r., tj. w czasie tzw. pierwszej okupacji sowieckiej. Nie będę zatem wchodził w mordy z czerwca i lipca 1941 r. związane z ewakuacją więzień po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej. Przy czym pod pojęciem „bilans strat” rozumiem nie tylko ofiary śmiertelne sowieckich represji, ale ogół wszystkich represjonowanych, a więc także tych, którym udało się przeżyć okupację.

I tak z miarodajnych danych sowieckich wynika, że ogółem w okresie tzw. pierwszej okupacji sowieckiej aresztowano ok. 115 tys. obywateli polskich wszystkich narodowości. W tym też okresie w czterech masowych deportacjach (10 lutego 1940, 13 kwietnia 1940, maj–czerwiec 1940, 21 czerwca 1941) wywieziono łącznie w głąb ZSRS ok. 325 tys. osób¹⁴.

Musimy też policzyć jeńców wojennych. Do niewoli sowieckiej podczas kampanii 1939 r. trafiło ok. 250 tys. żołnierzy, z czego większość zwolniono jesienią tegoż roku, pozostawiając w niewoli ogółem ok. 44 tys. jeńców wojennych. W tej liczbie było 15 tys. oficerów, policjantów i innych pracowników aparatu państwowego II RP więzionych w 3 specjalnych obozach NKWD (Koziełsk, Starobielsk, Ostaszków) oraz ok. 4 tys. oficerów WP internowanych na Litwie i Łotwie w 1939 r., a przejętych przez NKWD w lecie 1940 r. po aneksji republik bałtyckich¹⁵.

Liczby jeńców można także oceniać na podstawie tzw. prognoz zaopatrzeniowych, które trochę zaniżają tę statystykę. Według stanu z 2 grudnia 1939 r., jeńcy wojenni stanowili łącznie 39 355 osób. Na liczbę tę składały się dwa obozy oficerskie – razem 9010 jeńców, jeden obóz dla policji i żandarmerii – 5962 osoby, trzy obozy pracujących w systemie Narkomczermieta – 10 172 jeńców, i jeden obóz jeńców zatrudnionych przy budowie drogi lwowskiej – 14 211 jeńców¹⁶; do dalszych rozważań przyjmuję liczbę podaną przez Gurianowa – 44 tys. osób. Suma wszystkich powyższych

¹⁴ A. Gurianow, *Sowieckie represje wobec Polaków i obywateli polskich w latach 1936–1956 w świetle danych sowieckich*, w: *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, Warszawa–Londyn 1999, s. 973 i in.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ Gosudarstwennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracyi (dalej – GARF), fond (dalej – f.) 5446, opis (dalej – op.) 24a, dzieło (dalej – d.) 2136, Pismo nr 8185/2 zastępcy ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS komdiwa Czernyszowa do przewodniczącego Rady Ekonomicznej przy RKL ZSRS tow. A. J. Mikojana, z 2 XII 1939.

kategorii (115 tys. więźniów, 325 tys. deportowanych i 44 tys. jeńców) wynosi 484 tys. obywateli polskich pozostających w rękach NKWD. Jeżeli od tej sumy odejmiemy liczbę 22 tys. ofiar zbrodni katyńskiej (tj. jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska i więźniów z więzień kresowych), to w zaokrągleniu otrzymamy 462 tys. osób, które powinny pozostać przy życiu. Nie wnिकam w tym miejscu w kwestię śmiertelności w łażrach i w rejonach deportacji¹⁷.

Po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej i nawiązaniu stosunków polsko-sowieckich ZSRS ogłosił 12 sierpnia 1941 r. tzw. amnestię, w której wyniku – tu dane sowieckie wykazują pewne niewielkie rozbieżności – zwolniono z więzień, łażrów, obozów jenieckich i miejsc deportacji 389 382 (391 575) osób¹⁸. Dla uproszczenia przyjmuję, że łącznie ocalało 390 tys. wszystkich wymienionych kategorii. Możemy zatem uznać, że z powodu trudnych warunków bytowych i klimatycznych oraz innych represji (np. tortury, pobicia) zmarło ok. 72 tys. obywateli polskich. Jedynie w kategorii jeńcy wojenni (25 tys. ocalonych) gubi się kilkaset osób, o których wiemy, że na mocy jakiejś nieznaney nam decyzji zostali wyselekcjonowani z obozów jenieckich, głównie w Donbasie i rozstrzelani w Twerze razem z jeńcami z Ostaszkowa¹⁹. Ten jednakże dość dobrze wyjaśniony problem zupełnie burzą inne dokumenty. Otóż, według sprawozdań dowództwa wojsk pogranicznych NKWD, na obszarach przyłączonych do ZSRS w 1939 r. aresztowano 35 tys. ludzi usiłujących uciec z ZSRS („pierbieżcziki”) i 145 tys. uchodźców z województw przyłączonych do Niemiec („bieżeńcy”). Zapewne obie kategorie określano mianem „zbiegów” (mówi o nich decyzja z 5 marca 1940 r.). Łącznie zatem daje to ogromną liczbę 180 tys. osób aresztowanych przez wojska pograniczne NKWD²⁰ tylko w ciągu 2 miesięcy 1939 r., gdyż do początku listopada 1939 r. nowych granic pilnowała nieprzygotowana do takich zadań armia. Dopiero zastąpienie jej wojskami NKWD radykalnie utrudniło nielegalne przekraczanie granicy.

Za próbę nielegalnego przekroczenia granicy „naruszyciele” otrzymywali wyrok od 3 do 8 lat łażru²¹. Pod koniec lutego 1940 r. Beria nakazał wysłanie skazanych przez kolegia specjalne (OSO – *osobyje swieszczanija*) „pierbieżczików” w celu odbycia kary do północno-wschodniego łażru we Władywostoku²². Dotyczyło to ok. 10 tys. osób, co jednak niekoniecznie musi oznaczać, że tyle osób skazano, a pozostałych wypuszczono na wolność. Wiemy jednakże, że początkowo, zwłaszcza „bieżeńców” przeganiano z powrotem na stronę niemiecką. Z większą surowością

¹⁷ Zob. szerzej K. Jasiewicz, *Aresztowania na Kresach Wschodnich w latach 1939–1941*, w: *Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, Warszawa 2009, s. 236 i in.

¹⁸ *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 3, dok. 207 i aneks – dok. 2, s. 464 i n.; 573 i n.

¹⁹ *Ibidem*, t. 2, dok. 147, 148, 151, s. 245–246, 248; t. 3, dok. 168, s. 381–382.

²⁰ Zob. W. Materski, *Wstęp*, w: *ibidem*, t. 1, s. 35.

²¹ K. Jasiewicz, *Obywatele polscy aresztowani na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941 w świetle dokumentacji NKWD/KGB*, „Kwartalnik Historyczny” 1994, nr 1, s. 105–134. Szerzej o okupacji sowieckiej zob. *idem*, *Ogólna charakterystyka okupacji sowieckiej na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej w latach 1939–1941*, w: *Okupacja sowiecka (1939–1941) w świetle tajnych dokumentów. Obywatele polscy na kresach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką w latach 1939–1941*, Warszawa 1996, s. 11–37; *idem*, *Losy ziemiaństwa polskiego na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi (1939–1941). Charakterystyka głównych tendencji*, w: *Studia z dziejów okupacji sowieckiej (1939–1941)*, Warszawa 1997; *idem*, *Zagłada polskich kresów. Ziemiaństwo polskie na Kresach Północno-Wschodnich Rzeczypospolitej pod okupacją sowiecką 1939–1941. Studium z dziejów zagłady dawnego narodu politycznego*, Warszawa 1997.

²² Zob. W. Materski, *op. cit.*, s. 35.

traktowano „pierwieżczików”, a od początku tępiono najliczniej naruszających granicę szmuglerów i spekulantów. Nawet bardzo ostrożne szacunki, dokonane z zastosowaniem metody ekstrapolacji i uwzględniające duży spadek ruchu na granicach po upadku Francji (wcześniej wielu młodych ludzi, często uczestników kampanii wrześniowej, usiłowało przedrzeć się do organizującej się armii polskiej na Zachodzie), pokazują, iż od końca 1939 do czerwca 1941 r. wojska pograniczne NKWD mogły zatrzymać kilkaset tysięcy osób usiłujących nielegalnie przekroczyć którąś z nowych granic ZSRS.

Jeszcze większą sensację wzbudziło odkrycie prof. Natalii Lebediewej. Odnalazła ona bowiem w jednym z archiwów moskiewskich, niestety w zespole niedostępnym dla badaczy z Polski, ściśle tajną notatkę Berii do Stalina z 6 grudnia 1940 r., w której ludowy komisarz spraw wewnętrznych ZSRS raportował, że na kresach wschodnich od września 1939 do 1 grudnia 1940 r. aresztowano 409 tys. obywateli polskich²³. A przecież do końca okupacji było jeszcze 7 miesięcy! Nawet ostrożne ekstrapolowanie tej wartości, z uwzględnieniem różnych czynników, m.in. fal aresztowań, daje rząd wielkości 500–600 tys. osób aresztowanych w całym okresie 1939–1941.

Nasuwa się zatem pytanie, która z tych liczb jest prawdziwa i jak wytłumaczyć tak olbrzymie rozbieżności między nimi? Wytłumaczenie jest jak się wydaje dość proste. Prawdopodobnie NKWD prowadziło, przy pewnym chaosie, oddzielne zestawienia aresztowań dla pionów operacyjnych i oddzielne dla wojsk NKWD. Za taką interpretacją przemawiają znane nam liczby. Oto wojska pograniczne NKWD zatrzymały w 1939 r., jak już wspomniano, 180 tys. osób. Tymczasem na szczeblu niższym, republikańskim, według złożonych Berii meldunków ludowych komisarzy spraw wewnętrznych USRS: Iwana Sierowa, i BSRS: Ławrientija Canawy, znamy jedynie stan na 27 listopada 1939 r. W ewidencji NKWD odnotowano mianowicie 5972 osoby aresztowane na terytorium tzw. Zachodniej Ukrainy, czyli na kresach południowo-wschodnich, i 5845 na tzw. Zachodniej Białorusi, czyli na kresach północno-wschodnich²⁴, razem – 11 817 osób. W tej statystyce pionów operacyjnych umyka grudzień 1939 r., ale gdyby liczby zatrzymanych w pionach operacyjnych (11 817) zsumować z zatrzymaniami przez wojska pograniczne (180 tys.), to wynikałoby, że w 1939 r. wszystkie pionowce NKWD mogły zatrzymać ok. 200 tys. osób. W tej sytuacji liczba 409 tys. osób aresztowanych od początku okupacji do 1 grudnia 1940 r., którą podaje Beria w notatce do Stalina, może być właśnie sumą aresztowań w pionach operacyjnych i w pionach wojsk pogranicznych NKWD. Dalsza symulacja, przeprowadzona dla całego okresu od 17 września 1939 do 22 czerwca 1941 r., daje ogromną liczbę aresztowanych – co najmniej ok. 600 tys. osób. W stosunku do dotychczas przyjętej liczby 115 tys. mamy więc nadwyżkę aż 485 tys. osób zatrzymanych. Co się zatem z nimi stało?

Śmiało można przyjąć, że większość z nich NKWD musiało od razu wypuścić z powodów czysto logistycznych. Wojska pograniczne NKWD, jak wynika z ich własnych danych, potwierdzonych też przez źródła polskie, w 1939 r. zatrzymywały przecież dziennie 3 tys. osób! (180 tys. : 60 dni = 3 tys.). A przecież z czasem repre-

²³ *Idem*, *Wprowadzenie*, w: *Polska 1939–1945. Straty osobowe i ofiary represji pod dwiema okupacjami*, Warszawa 2009, s. 203.

²⁴ *Polskie podziemie na terenach Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi w latach 1939–1941*, t. 1, Warszawa–Moskwa 2001, s. 247, 251.

syjność tej służby rosła. Część zatrzymanych zapewne od razu upychano w wagonach i odprawiano w głąb ZSRS. Nawet jeśli przyjmiemy, iż z 485 tys. wypuszczono $\frac{3}{4}$ zatrzymanych, to i tak pozostaje do wyjaśnienia los ok. 100 tys. ludzi. Kim ci ludzie byli, jak byli groźni dla ZSRS i co się z nimi stało?

Podstawową kategorię zatrzymanych podczas prób nielegalnego przekroczenia granicy, szczególnie na początku okupacji, tworzyli ludzie, których sama wojna rozrzuciła po całym polskim terytorium, i którzy po jej zakończeniu wracali z różnych kierunków do domów. Dużą grupę stanowili Żydzi, którzy najpierw, do wiosny 1940 r., uciekali spod okupacji niemieckiej do Sowietów, później zaś w stronę odwrotną. Uciekali też w obie strony ludzie, którymi z różnych powodów mogły się interesować władze okupacyjne. Wielu z zatrzymanych, jak już wspomniałem, było szmuglerami i spekulantami. Przypomnijmy też, że do lata 1940 r. ku byłej południowej granicy Polski – a potwierdzają to liczne polskie relacje – podążał ogromny strumień młodych ludzi, często byłych uczestników kampanii wrześniowej, którzy usiłowali przedostać się przez nią do tworzącej się we Francji polskiej armii²⁵. I to był z pewnością dla sowieckiego imperium element bardzo groźny, gdyż z niego rekrutowałyby się partyzantka i konspiracja na terenach okupowanych, a na zewnątrz – wroga armia. Ludzie ci mogli także mieć informacje o ukrytej broni, wśród nich mogły też być osoby przeszkolone przez Oddział II Sztabu Generalnego (Głównego) do działań sabotażowo-dywersyjnych. W tak dużej masie były również osoby rzeczywiście zajmujące się działalnością szpiegowską, różni łącznicy, kurierzy itp. czy też podpadające pod kategorię określaną jako „element antysowiecki”, a za taki np. uważano ludzi usiłujących uciec z sowieckiego rajdu, czyli „pieriebieżczików”.

Jeśli przyjrzymy się „technologii” zbrodni na polskich jeńcach z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, to stwierdzimy, że każde z miejsc, gdzie dokonano egzekucji jeńców (odpowiednio w obwodach smoleńskim, charkowskim i kalinińskim, obecnie twerskim) miało mniej więcej „moc przerobową” od 4 (Starobielsk) do 7 tys. ofiar (Twer; łącznie z dodatkowym kontyngentem z Donbasu).

Likwidacja tych ok. 100 tys. osób „zagubionych” gdzieś po drodze – moim zdaniem – odbyła się na obszarze Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Sowieckiej w 8 obwodach: rostowskim (stolica obwodu – Rostów n. Donem), tuskim (Tuła), iwanowskim (Iwanowo), gorkowskim (Gorkij), saratowskim (Saratow), woroneskim (Woroneż), permsko-mołotowskim (mołotowskim) (Perm, od 1940 Mołotow), wołogodzki (Wołogda) oraz w Kraju Ordżonikidzkim (Ordżonikidze; od 1937 Woroszyłowśk); pewne tropy prowadzą też do Komi ASRS i Karelo-Fińskiej SRS²⁶. Sądzę, że w tych właśnie miejscach spoczęli ci wszyscy, których brak w ogólnym bilansie zatrzymanych przez NKWD.

Przy założeniu istnienia 8 wymienionych miejsc straceń, na każde z nich przypada 12 500 osób; jeśli uwzględnimy jeszcze 3 dalsze tropy, o których wspomniałem wcześniej, na jedno miejsce zbrodni wypadnie wówczas 9091 ofiar. Gdyby przyjąć „wydajność” z Kalinina (ok. 7 tys.), to do zgładzenia 100 tys. osób potrzeba 14 miejsc straceń. Odwołując się zaś do liczb ofiar zbrodni katyńskiej (Kozielsk – 4421,

²⁵ Zob. wcześniejsze przypisy dotyczące zatrzymań na granicach, a także problem w skali mikro: J. Kukurowski, *Moje Waśkowce*, w: *Europa nieprovincjonalna...*, s. 433–450.

²⁶ Mam pewne przesłanki, które uzasadniają takie właśnie postawienie kwestii, jest jednak za wcześnie, żeby je ujawniać.

Starobielsk – 3820, Ostaszów – 6311, łącznie 14 552 ofiar), możemy ustalić średni „przerób” – 4851 straconych²⁷. Przy takiej „wydajności” potrzeba 21 miejsc straceń.

Powyższe liczby nie powinny zresztą szokować wielkością, jeśli sobie przypomnimy, że przed wojną w ramach wielkiej czystki rozstrzelano przeszło 100 tys. Polaków²⁸. Szkoda, że do dziś państwo polskie nie zrobiło nic, aby tę zbrodnię wyjaśnić. Oczywiście hipoteza, którą powyżej sformułowałem, wymaga weryfikacji w toku dalszych badań.

Przyjrzyjmy się teraz innemu, także nieodkrytemu aspektowi znanych nam dokumentów katyńskich. Przyjmuję, że wszystkie elementy zbrodni były starannie przemyślane i zaplanowane, a wykonawcy przeszkoleni, m.in. temu celowi służyły liczne narady w kierownictwie NKWD, na których był prowadzony instruktaż²⁹. Nie ma mowy o jakiegokolwiek spontaniczności lub oddolnych inicjatywach funkcjonariuszy NKWD z obwodów lub obozów. To wszystko pozwala na przyjęcie założenia, że skoro gdzieś postępowano tak, a nie inaczej, to zapewne w pozostałych miejscach (obozach czy więzieniach) postępowano identycznie; należy zatem przypuszczać, że operacje likwidacji więźniów odbywały się według tych samych reguł. Na pewno identycznie wyglądała logistyka zbrodni na więźniach na terytorium USRS (tzw. ukraińska lista katyńska) i BSRS („białoruska lista katyńska”). Zwraca uwagę rozdzielenie tych operacji. Tokariew mówił, że podczas narady w połowie marca 1940 r. dowiedział się, że zapadła decyzja o rozstrzelaniu jeńców z trzech obozów i wymienia liczbę przeszło 14 tys. osób przewidzianych do zabicia³⁰. To także pokazuje logikę sowieckiego aparatu terroru, polegającą na tym, że odpowiednie grupy wykonawcze wiedziały tylko tyle, ile było niezbędne do sprawnego wykonania operacji, a jeżeli już kogoś do udziału w niej włączono, to starano się go maksymalnie wykorzystać. Chodziło bowiem o zachowanie ścisłej tajemnicy, a więc o maksymalne ograniczenie liczby uczestników operacji, stąd w roli katów i ich pomocników pojawiają się ludzie, którzy nadzorują prowadzenie operacji w poszczególnych miejscach i są funkcjonariuszami najwyższego szczebla NKWD (np. Błochin) lub uczestniczą w odbiorze ofiar na dworcach i ich transporcie do więzień wewnętrznych w obwodowych zarządach NKWD. Nawet pojawiające się na liście katów funkcjonariuszki NKWD to maszynistki, które zapewne przepisywały stosowne dyrektywy i listy śmierci. Zwracają też uwagę pewne nonsensy, będące przejawem skrajnego zbiurokratyzowania zarówno przygotowań do zbrodni, jak i samej egzekucji (np. wielokrotne rewizje, sprawdzanie tożsamości, szczepienia itp. itd.). Procedury te stworzyły wąskie gardło w „technologii zabijania” – pod tym względem niemiecki system masowego zabijania (komory gazowe w obozach zagłady lub masowe egzekucje z użyciem broni maszynowej) wyraźnie „górował” nad sowieckim. Można i trzeba sobie zadać pytanie: po co przewożono tysiące ludzi z obozów do odległych miejsc kaźni, skoro musiało to wywoływać dodatkowe koszty i wysiłek organizacyjny? Po co była ta podróż? Utwierdzała przyszłe ofiary,

²⁷ Liczby ofiar w poszczególnych miejscach straceń pochodzą z notatki Szelepina. Zob. *Katyń. Dokumenty ludobójstwa...*, s. 42–45.

²⁸ A. Gurianow, *op. cit.*, s. 973 i in.

²⁹ Zob. Zeznanie Tokariewa oraz dokumenty nr 9, 10, 11 i in. w: *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2; A. Przewoźnik, J. Adamska, *Katyń. Zbrodnia. Prawda. Pamięć*, Warszawa 2010, s. 126 i in.

³⁰ Zeznanie Tokariewa zob. *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 447 i in.

że nastąpią w ich położeniu korzystne zmiany; sama podróż też działała na jeńców uspokajająco. Zachodni i częściowo północny kierunek podróży (z Kozielska do Smoleńska–Katynia; podobnie ze Starobielska do Charkowa) sugerował, że jej celem może być Polska. Jeńców z Ostaszkowa wieziono zaś na południe (południowy wschód), do Kalinina, co mogło być odczytane przez nich jako przemieszczenie do ciepłych rejonów ZSRS bądź nawet dalej – na terytoria kolonialne Anglii, czyli do Indii. Ludzie w skrajnej rozpaczycy chwytają się każdej nadziei, są skłonni uwierzyć w każdą, nawet najbardziej nieprawdopodobną wizję własnej przyszłości. Biorąc pod uwagę wspomniane skrajne zbiurokratyzowanie i powtarzalność elementów każdej operacji likwidacyjnej, możemy w analizie posłużyć się lustrzanym odbiciem każdego zaobserwowanego szczegółu. Dla przykładu – wróć w tekście do tych wątków – skoro jeńców przetrzymywanych w obozach przewożono do odległych miejsc egzekucji, to jestem przekonany, że i z więźniami postępowano podobnie. Niektóre więzienia musiały zatem pełnić funkcję obozu (podobozu), z którego przyszłe ofiary wywożono na śmierć do innego więzienia, względnie przetrzymywano je tam do czasu ostatecznego zdecydowania o ich losie. O perfidii funkcjonariuszy NKWD, a zarazem o stosowaniu przez nich stałej zasady filtrowania środowiska więźniów i jeńców mogą świadczyć dwa epizody (świadczą one też o dokładnym instruktażu dotyczącym sposobu przeprowadzenia operacji likwidacji więźniów). I tak w więzieniu w Odessie w kwietniu i maju 1940 r. we wszystkich celach pytano o oficerów polskich, zapewniając, że wszyscy ujawniający się będą przeniesieni w lepsze warunki; tych, którzy się zdekonspirowali wywieziono w maju, nie trudno się domyśleć, w jakim celu, a pod koniec czerwca zaczęto niewywiezionym więźniom odczytywać wyroki OSO: 3, 5, 8 lat ITŁ (*isprawitielno-trudowej łagier* – obóz pracy poprawczej)³¹. Jeden z więźniów, Kazimierz Jaroszewski, członek Rady Naczelnej PPS, aresztowany 20 października 1939 r. w Borystawiu, w styczniu 1940 wyrokiem trybunału wojennego otrzymał 5 lat zsyłki, ale na początku stycznia 1940 r. został przewieziony do Odessy, gdzie przesiedział do 2 lipca 1940 i tam otrzymał nowy wyrok³². Jeśli prześledzimy uważnie jeszcze inne dokumenty katyńskie³³, to okazuje się, że akta śledcze osób przetrzymywanych w więzieniach były niekiedy wysyłane do centrali dwukrotnie i jeżeli nawet za pierwszym razem ktoś nie został zamordowany na mocy decyzji z 5 marca 1940 r., to już za drugim razem mógł mieć mniej szczęścia i ostatecznie też skończył w dołach śmierci.

Jeżeli wiemy, że jeńcy z Kozielska byli zabijani w Katyniu, ale także w wewnętrznym więzieniu w Smoleńsku, to możemy domniemywać, że podobne rozwiązania zastosowano w obwodzie charkowskim i kalinińskim, mimo że o tym nie wspominają ani przesłuchiwanie świadkowie, ani też dostępne dokumenty. Dodajmy, że zarówno Tokariew, jak i Syromiatnikow (nie wspominając o Soprunience) w zeznaniach starali się mówić jak najmniej i tylko o tym, co już wiedzieli śledczy, a ci ostatni nie wykazywali nadmiaru ciekawości, toteż mamy kłopot choćby z precyzyjną rekonstrukcją przebiegu samej egzekucji³⁴. Również można i trzeba porównywać i zapożyczać do analizy nawet drobne elementy naszej wiedzy o tej operacji, takie

³¹ IPMS, A.20.4a/t. 158, k. 108, Zeznanie Adama Treszki, z 15 lipca 1943 r.

³² *Ibidem*, k. 218.

³³ *Śladem zbrodni katyńskiej*, oprac. i red. Z. Gajowniczek, Warszawa 1998, *passim*.

³⁴ Zob. zeznania Tokariewa, Syromiatnikowa i Soprunienki w: *Katyni. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 423 i in.

choćby, jak funkcjonujące w obozach pogłoski czy też znaleziska wydobyte podczas ekshumacji, np. zakopane oddzielnie pasy główne lub buty (tak było w Katyniu i Miednoje). Znalezienie tych części umundurowania polskich ofiar (nie zostały one zrabowane przez Sowieców lecz zniszczone) skłania do pytań: dlaczego nie skorzystano z najprostszego rozwiązania i nie zabijano jeńców (dotyczy to niektórych ofiar) w pasach głównych i butach? Dla oprawców pozbawianie ofiar tych elementów ubioru to dodatkowa, na pierwszy rzut oka zbędna czynność, wydłużająca czas przygotowania do egzekucji. Przypomnijmy fragment zapisu z notatnika mjr. Adama Solskiego: (...) *zabrano ruble, pas główny, scyzoryk*³⁵. Po co zabierać pas, skoro go potem nikt nie wykorzystał? Jakiś powód musiał być. Podobnych spostrzeżeń można dokonać znacznie więcej.

Oprócz osławionej decyzji Biura Politycznego WKP(b) z 5 marca 1940 r., która weszła do tzw. obiegu naukowego w 1992 r.³⁶, drugim, bodajże najcenniejszym dokumentem ujawnionym w pierwszej połowie lat 90. ubiegłego wieku, był rozkaz Berii z 26 października 1940 r. „O nagrodzeniu pracowników NKWD za skuteczne wypełnienie zadań specjalnych”, czyli innymi słowy spis 125 osób bezpośrednio uczestniczących w wymordowaniu polskich obywateli wiosną 1940 r. i uhonorowanych nagrodami pieniężnymi³⁷. Poza bardzo skrótowymi biogramami w dokumentach katyńskich³⁸ (zdarzały się tam pomyłki dotyczące płci sprawców) nic dokładniejszego nie wiedzieliśmy o katach, aż do czasu pojawienia się książki Nikity Pietrowa o oprawcach Stalina³⁹. Rosyjski historyk, niestety nadal w Polsce niedoceniany, w wyniku żmudnej kwerendy dotarł do danych biograficznych prawie wszystkich uczestników „operacji katyńskiej” wymienionych w rozkazie Berii. Polscy badacze tematyki katyńskiej rozkaz Berii traktowali jako listę wszystkich katów, chociaż dokument w nagłówku zawierał wyraźną specyfikację. Jest tam bowiem mowa o funkcjonariuszach NKWD ZSRS, czyli aparatu centralnego z Moskwy, oraz z zarządów obwodowych NKWD (UNKWD): charkowskiego, kalinińskiego i smoleńskiego, czyli tylko z miejsc, gdzie dokonano mordu na jeńcach wojennych odpowiednio Starobielska, Ostaszkowa i Kozielska. Próbując zrekonstruować stan mojej świadomości historycznej z drugiej połowy lat 90. ubiegłego wieku, a więc z czasu, gdy ten dokument się pojawił, tj. z 1998 r.⁴⁰ (ponownie pojawił się także w kolejnym tomie fundamentalnej edycji dokumentów katyńskich), mogę stwierdzić, że nie dostrzegaliśmy (nie dostrzegaliśmy) istoty problemu lub ulegałem (ulegaliśmy) przekonaniu, iż wśród tych zupełnie nieznanymi nazwisk katów kryją się głównie funkcjonariusze moskiewscy lub może jeszcze inni, którzy przeprowadzili całość egzekucji, czyli zamordowali prawie 22 tys. obywateli polskich z trzech obozów jenieckich i z więzień zachodnich obwodów BSRS i USRS, tych wymienionych też wprost w decyzji z 5 marca 1940 r. Jedyne, co się już wówczas rzucało w oczy, to bardzo odległa od czasu operacji data wytworzenia dokumentu (26 października 1940 r.). Skoro ostatnich jeńców wymordowano w maju 1940 r., to dlaczego katom „nagrody” za

³⁵ *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, przedm. W. Anders, Londyn 1982, s. 199–200.

³⁶ *Katyn. Dokumenty ludobójstwa...*, s. 35 i n.; *Katyn. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, dok. 1, s. 41–42.

³⁷ *Rosja i Katyn*, „Biuletyn Historycznej Agencji Informacyjnej” 1994, wyd. spec., s. 105–109; *Katyn. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, Aneks I, dok. 6, s. 404–409.

³⁸ Źob. noty biograficzne na końcu każdego tomu *Katyn. Dokumenty zbrodni...*, t. 1–4.

³⁹ N. Pietrow, *Pałaczi. Oni wypołniali zakazy Stalina*, Moskwa 2011.

⁴⁰ *Katyn. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, Aneks I, dok. 6, s. 404–409.

udział w tej operacji przyznano 5 miesięcy później, zwłaszcza że inni jej uczestnicy (wojska konwojowe) zostali nagrodzeni już w maju 1940 r.⁴¹

Przyczyn mogło być wiele: bałagan w strukturach NKWD, nadmiar pracy w związku z zajęciem w czerwcu 1940 r. republik bałtyckich, Bukowiny i Besarabii, zwykłe przeoczenie lub nieoczekiwane przypomnienie sobie o „zasłużonych”. Mogła też być inna przyczyna: premie przyznano większej grupie niż owe 125 osób, i to dopiero po zakończeniu całej operacji, czyli – według mnie – także po wymordowaniu wspomnianych wyżej więźniów, których losy pozostają do dziś nieznane. Warto też zauważyć, iż w polskiej historiografii pojawiały się już spekulacje dotyczące tej – właściwej operacji wymordowywania polskich więźniów. Pisano o prawdopodobnych miejscach egzekucji więźniów i ich pochówku (Mińsk i Kuropaty, Kijów i Bykownia, Chersoń itd.)⁴². Ja sam ustaliłem skład grupy więźniów, głównie ziemian, wywiezionych 25 marca 1940 r. z więzienia w Wołkowysku, prawdopodobnie do Mińska, gdzie ślad się po nich urywa⁴³. Identyfikacja katów przez Pietrowa rozwiewa nasze wcześniejsze iluzje i daje pole do formułowania różnych hipotez. I tak na 125 uczestników operacji specjalnej, co możemy łatwo policzyć, 36 pochodziło z UNKWD obwodu kalinińskiego, 35 z UNKWD obwodu smoleńskiego, 29 osób – to funkcjonariusze centralnego aparatu z Moskwy (NKWD ZSRS), w tym 5 kobiet, tylko 14 osób pochodziło z UNKWD obwodu charkowskiego; 11 osób nie udało się rozpoznać⁴⁴. Nie było wśród nich żadnych funkcjonariuszy z innych więzień, np. z Mińska lub Kijowa, choć istnieją przypuszczenia, że tam też zabijano polskich obywateli.

Można zaryzykować twierdzenie, że skoro na liście katów nie ma nikogo z funkcjonariuszy z innych więzień, to zachodzą dwie możliwości. Pierwsza (a sugerują to pewne tropy), że ci sami kaci wymordowali zarówno jeńców, jak i więźniów, o których mówiła decyzja z 5 marca 1940 r. I druga – zapewne istnieje jeszcze jeden rozkaz Berii, może nawet z tą samą datą, nagradzający funkcjonariuszy BSRS NKWD i USRS NKWD oraz grupy katów z różnych więzień, w których przeprowadzano egzekucje polskich obywateli. Ta bardzo późna data rozkazu może świadczyć też o istnieniu nieznanych ofiar zbrodni katyńskiej. Gdyby bowiem oprócz kontyngentu 22 tys. osób należało wymordować dodatkowo 100 tys., to egzekucje trwałyby co najmniej do października.

Tempo „prac” katów można dość dokładnie ustalić na podstawie znanej dokumentacji. Wystarczy przyrzeć się dwóm innym dokumentom z polskiej edycji dokumentów katyńskich: zeznaniom szefa UNKWD obwodu kalinińskiego Dmitrija Tokariewa (którego nie ma na liście katów, ale obszernie zeznał on o przebiegu operacji nocami w piwnicach jego siedziby) oraz Mitrofana Syromiatnikowa, uczestnika operacji, wówczas strażnika (starszy bloku więzienia wewnętrznego NKWD w Charkowie)⁴⁵. Z zeznania Tokariewa wynika, iż w Kalininie w operacji wymordowania jeńców uczestniczyło łącznie zapewne 5 osób, z czego co najmniej 3 występują w roli katów (czyli tych, którzy naciskali spust), a zarazem w roli nadzorców operacji (Błochin, Kriwienko, Siniegubow). Pierwszy transport jeńców

⁴¹ *Ibidem*, dok. 209, s. 336.

⁴² K. Jasiewicz, *Aresztowania na Kresach...*

⁴³ *Idem*, *Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939–1956*, t. 1, Warszawa 1995, s. 58–59.

⁴⁴ Obliczenia własne na podstawie N. Pietrow, *op. cit.*, s. 244–283.

⁴⁵ Zeznania Tokariewa i Syromiatnikowa zob. *Katyń. Dokumenty zbrodni*, t. 2, *passim*.

z Ostaszkowa w liczbie 343 osób przybył do Kalinina 4 kwietnia 1940 r. i w nocy z 4 na 5 kwietnia wszyscy oni zostali zamordowani. „Praca” trwała aż do świtu. Dowodzący operacją Błochin jednak nakazał zmniejszenie następnych kontyngentów do 250 osób, co też wprowadzono w życie, choć niezbyt ściśle, bo liczebność transportów między 6 a 29 kwietnia 1940 r. tylko kilka razy była zgodna z normą Błochina⁴⁶. Możemy zatem na tej podstawie przyjąć, iż przeciętna „linia technologiczna” do zabijania miała maksymalną wydajność dobową ok. 350 osób, a optymalna liczba ofiar wynosiła ok. 250. Przy codziennym dostarczaniu stosownego kontyngentu w Kalininie można było zabić w ciągu miesiąca optymalnie 7500 osób, a maksymalnie – przy przestrzeganiu zasady, że zabijanie odbywa się nocami – 10 500 osób. Gdyby oprócz wspomnianych 22 tys. jeńców trzeba było zabić dodatkowo 100 tys. osób, należałoby stworzyć co najmniej dalszych 10 miejsc z podobnymi „liniami technologicznymi”. Zapamiętajmy te liczby.

W Charkowie nadzór nad operacją miały 2 lub 3 osoby z Moskwy, przy czym wcale nie jest jasne, czy same brały udział w wykonywaniu egzekucji. Obaj podstawowi świadkowie nie wspominają ani słowem o kobietach – funkcjonariuszkach NKWD z Moskwy (a taki nietypowy szczegół z pewnością wryłyby się im w pamięć), co sugeruje, że zapewne zostały one wykorzystane w Katyniu lub Smoleńsku i raczej w roli właściwego kata, czyli pociągającego za spust, niż osoby pomagającej w egzekucji (czyli przetrzymującej skazańca w celi śmierci), bo nie poradziłyby sobie z fizycznie silniejszymi mężczyznami.

Zeznania Tokariewa i Syromiatnikowa zawierają różne interesujące szczegóły i mimo pewnych ułomności można z ich pomocą, jako swoistego rodzaju lustrzanego odbicia, pokusić się o rekonstrukcję przebiegu egzekucji w obwodzie smoleńskim. W pierwszej połowie marca 1940 r. w Moskwie odbyło się wiele narad, o czym już wspomniano, podczas których ustalano sposób przeprowadzenia operacji likwidacji jeńców. Wydaje się, że chodziło o to, by transporty do miejsc egzekucji i same egzekucje przebiegały sprawnie, a ofiara do końca nie domyślała się tragicznego finału. W Kalininie ofiary były doprowadzane według listy (zapewne tej samej przewozowej, na której podstawie były formowane transporty w obozach) do pomieszczenia, gdzie siedziała trójka enkawudzistów nadzorujących egzekucję; tu sprawdzano personalia według określonego klucza, a następnie zakładano ofierze kajdanki i wprowadzano ją do sąsiedniego pomieszczenia, w którym padał strzał w tył głowy. Zwraca uwagę to, iż w Kalininie ofiarom nakładano kajdanki tuż przed wprowadzeniem do celi śmierci, w Charkowie zaś krępowano ich ręce jeszcze przed wprowadzeniem do pomieszczenia, gdzie dokonywano ostatniego sprawdzenia danych. Otóż jest nieprawdopodobne, by w obwodowym zarządzie NKWD w Charkowie nie było choć jednej pary kajdanek, podobnie jak w Kalininie sznurka. Skąd brała się różnica? O tym, że nie był to przypadek, można wywnioskować z zeznań Syromiatnikowa. Ofiary w Charkowie dla przyspieszenia procesu likwidacji stały w korytarzu w oczekiwaniu na swoją kolej. Syromiatnikow powiedział, że strzały były słyszalne i jeńcy domyślali się, co ich czeka za chwilę. Stąd krępowano ich wcześniej, by nie stawiali oporu i nie opóźniali egzekucji⁴⁷. W Kalininie nie było takiego ryzyka. Jeńców przyprowadzano z odległych cel, do których nie dochodzi-

⁴⁶ *Ibidem*, dok. 59–60, 152, 248–250, s. 128–29; Aneks, dok. 2, s. 449 i in.

⁴⁷ Zeznanie Syromiatnikowa zob. *ibidem*, s. 490–491 i in.

ły odgłosy egzekucji. Ta dość oczywista konstatacja pozwala sformułować istotną uwagę dotyczącą przebiegu egzekucji w Katyniu (Smoleńsku). Poddając analizie także wyniki prac ekshumacyjnych z 1943 r. i z lat 90., można pokusić się o sformułowanie następującej hipotezy wstępnej. Odnalezione ofiary, które nie miały związanych rąk, zostały zastrzelone według „technologii” klasycznej, czyli twerskiej; ofiary z rękoma związanymi sznurem – według „technologii” charkowskiej. Odrębne kategorie stanowią ofiary z głowami okręconymi płaszczami i skrępowane w sposób szczególny (pętla na szyi połączona krótkim odcinkiem z więzami na przegubach) oraz ofiary z różnymi ranami postrzałowymi poza głową, z ranami od broni białej (bagnet) oraz ofiary z kilkakrotnie przestrzeloną czaszką.

W wersji minimalistycznej możemy przyjąć, iż egzekucje odbywały się z zastosowaniem „technologii” tradycyjnej w więzieniu w Smoleńsku oraz w samym Katyniu, w podziemiach willi NKWD lub też w pomieszczeniach gospodarczych. W Katyniu, jak się wydaje, biorąc pod uwagę techniczne możliwości, mogły być więc nawet dwie „linie technologiczne”. Przymuszczalnie oba miejsca, a przynajmniej jedno z nich w pomieszczeniu gospodarczym, nie były zabezpieczone przed przedostawaniem się odgłosów strzałów na zewnątrz. Stąd pojawiła się potrzeba krepowania rąk u części skazańców.

Przyjrzyjmy się zwłokom ofiar odnalezionych przez Niemców w Katyniu w 1943 r. Analiza sposobu przygotowania ofiar do śmierci okaże się pomocna do sformułowania wniosków co do „technologii zabijania”. W grobie nr 1 w kształcie litery L, największym, znajdowało się 12 warstw zwłok, w sumie ok. 2500 ciał, ok. 5% ofiar miało związane ręce do tyłu; grób nr 2 także zawierał 12 warstw zwłok, ok. 700 ofiar, część z nich miała skrępowane ręce. W grobie nr 3 było ok. 250 ofiar w kilku warstwach, ofiary nie miały skrępowanych rąk; grób nr 4 zawierał ok. 150 zwłok beładnie zalegających na sobie, wszystkie ofiary miały związane ręce; grób nr 5 zawierał 51 zwłok; wszystkie ofiary były skrępowane w specjalny sposób (odległość od spętania szyi do wiązania rąk 17,5 cm, co czyniło ich niezdolnymi do stawiania jakiegokolwiek oporu, głowy dodatkowo były obwiązane płaszczami lub kurtkami tak, że ofiary nie mogły wydawać z siebie głosu. Grób nr 6 zawierał ok. 250 zwłok, wszystkie ofiary miały związane ręce; grób nr 7 – ok. 250 zwłok, wszystkie miały również związane ręce, chociaż według innej relacji, zwłoki w tym grobie nie miały skrępowanych rąk; grób nr 8 nie został dokładnie przebadany⁴⁸.

Podstawowym założeniem prowadzenia operacji specjalnej była eliminacja jakichkolwiek zakłóceń i oporu jeńców przeciw wywózkom z obozu, podczas transportu i egzekucji. To dlatego pojawiały się w obozie plotki o wyjeździe do domów, przeprowadzano zbędne szczepienia, rozpowszechniano uspakajające informacje. Z kolei więźniów zapewne mamiono wizją ponownego zbadania sprawy i zwolnienia niewinnych do domu (a każdy z nich zapewne był przekonany, że jest niewinny), względnie przeniesienia do miejsc o lepszym standardzie życia (co po pobycie w jakimkolwiek więzieniu czy areszcie, które były skrajnie przepełnione, mogło wydawać się perspektywą nader atrakcyjną).

⁴⁸ A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 261–265, 274 i in.

Dalsza analiza wymaga odrzucenia wniosków wysnutych z treści dwóch najbardziej znanych relacji katyńskich: mjr. Adama Solskiego i prof. Stanisława Swianiewicza.

Swianiewicz opisał sposób rozładunku transportu, w którym sam się znalazł, na stacji kolejowej Gniezdowo. Na otoczony przez wojska NKWD plac podjeżdżał autobus z zamazanymi szybami, zabierał ok. 30 osób i jechał w nieznanym wówczas kierunku, następnie wracał po ok. 30 minutach i zabierał kolejną partię⁴⁹. We wcześniejszej, pochodzącej z 1960 r. relacji Swianiewicz podawał nieco inne, trochę wolniejsze tempo przeprowadzania operacji: *Autobus zabierał około 30 jeńców i zniknął za drzewami. Wracał mniej więcej po pół godzinie lub trzech kwadransach, żeby zabrać następną partię*⁵⁰. Informacje o sposobie rozładunku transportu połączone z odkryciem ciał w Katyniu stworzyły jednoznaczny obraz mordu. Ofiary dowożono samochodami do lasu katyńskiego, tam je zabijano (zapewne) nad dołami śmierci, a następnie wracano po kolejną partię. Ten obraz znakomicie uzupełniał wspomniany, znaleziony przy zwłokach ofiary, pamiętnik mjr. Adama Solskiego, który z Kozielska wyjechał 7 kwietnia 1940 r. o godz. 3.30, a następnego dnia trafił do lasu katyńskiego: *Wyjazd karetką więzienną w celkach (straszne). Przywieziono gdzieś do lasu, coś w rodzaju letniska. Tu szczegółowa rewizja. Zabrano zegarek, na którym była godzina 6.30 (8.30), pytano mnie o obrączkę, zabrano ruble, pas główny, szczyryk*⁵¹. Przyjmowało się, iż był to zapis doprowadzony niemal do samej śmierci, zakończony nieopodał dołu z ciałami wcześniej pomordowanych. Tymczasem opis ten, jeśli uważnie wczytać się w zeznania Syromiatnikowa (i trochę Tokariewa), odpowiada z grubsza procedurze przyjmowania kolejnej partii jeńców dostarczonej do docelowego miejsca transportu i przewiezionej właśnie ze stacji do więzienia wewnętrznego; to kolejna, po opuszczeniu obozu, rewizja, której celem było zabranie niebezpiecznych przedmiotów; tu też dodatkowo odbierano pasy główne – rzecz ważna i do niej wrócimy. Nie padają tu pytania zadawane przez „trójkę” tuż przed egzekucją. Solski zatem trafił do jakiegoś przejściowego miejsca, pełniącego funkcję piwnic więzień wewnętrzných. Przypomnijmy, iż z zeznań Tokariewa i Syromiatnikowa wiadomo, że taka procedura odpytywania była stosowana tuż przed rozstrzelaniem tak w Charkowie, jak i w Kalininie. Nie mogło zatem być inaczej w Katyniu czy Smoleńsku. Solski nie podaje dokładnego czasu egzekucji, lecz czas rozpoczęcia przygotowań do niej. Miał on już za sobą procedurę przyjęcia przez ekipę katów. Mógł zginąć wkrótce lub nawet w nocy. Umyka naszej uwadze inny ważny szczegół, a mianowicie to, że Solskiego przywieziono czarnym woronem do lasu katyńskiego ze Smoleńska (a nie ze stacji w Gniezdowie). Według pamiętnika, z Kozielska wyjechał 7 kwietnia 1940 r. o godz. 3.30, o 12.00 był w Smoleńsku, tu nocował w wagonie stojącym gdzieś na boczniczy, prawdopodobnie z całym transportem (byli w nim generałowie Bohatyrewicz i Smorawiński, o czym nie wspomina), przed godz. 5.00 rano była pobudka i wyładunek. Dojazd na miejsce zbrodni zajął 1,5 godziny, czego przyczyną mogło być – zważywszy, że odległość do pokonania nie była zbyt duża – formowanie większej kolumny oraz oczeki-

⁴⁹ S. Swianiewicz, *W cieniu Katynia*, Paryż 1983, s. 110 i n.

⁵⁰ Cyt. za: A. L. Szcześniak, *Katyn. Tło historyczne, fakty, dokumenty*, Warszawa 1989, s. 62.

⁵¹ *Zbrodnia katyńska...*, s. 199–200.

wanie na sygnał odjazdu, czyli na potwierdzenie, że las katyński jest gotowy na przyjmowanie nowych ofiar.

Widać więc wyraźnie, że część transportów docierała tylko do Smoleńska, skąd niekoniecznie musiała być dowożona dalej do Katynia; mogła być bowiem dostarczana do więzienia wewnętrznego smoleńskiego NKWD, analogicznie jak w Charkowie i Kalininie. Również przekonanie, że wszystkie transporty przychodziły do Gniezdowa rankiem lub tylko w dzień nie jest prawdziwe. Oto bowiem w kopercie nr 0424 złożono dziennik odnaleziony w Katyniu prawdopodobnie przy zwłokach Wacława Kruka. Zapisał on, że jego transport dotarł o godz. 14.30 na stację towarową w Smoleńsku, skąd po dłuższym postoju ruszył dalej: *Jest pod wieczór, minęliśmy Smoleńsk, dojechaliśmy do stacji Gniezdowo. Wygląda tak, jakbyśmy mieli tu wysiadać, bo kręci się wielu wojskowych*⁵². Ten obrazek znamy z relacji Swianiewicza. Za chwilę, może już po zmroku, ofiary będą dowiezione na miejsce późniejszej kaźni. Przyjmuję przez analogię, że egzekucje zaczynały się podobnie jak w Kalininie i Charkowie, a więc dopiero po dowiezieniu wszystkich ofiar i zgromadzeniu ich w celach czy innych do tego przygotowanych pomieszczeniach (miejscach). Tak było najbezpieczniej i najwygodniej dla katów, i tak zapewne ustalono wcześniej na naradach w Moskwie. Reinterpretując obie powyższe relacje, przyjmuję, iż wracający po kolejną partię jeńców autobus z zamalowanymi wapnem szybami jechał zapewne wolno, mógł być też nieco zdezelowany, co podróży nie przyspieszało; jeńców należało zdać i być może konwój pomagał ich ulokować w piwnicach daczy NKWD, w pomieszczeniach gospodarczych czy w specjalnie wydzielonych i wygradzonych miejscach (niestety nie znamy dokładnej topografii miejsca zbrodni z wiosny 1940 r.). To wszystko mogło zająć pół godziny lub więcej. Z kolei brak dalszych wpisów u Solskiego mógł wynikać z innych przyczyn, np. związania rąk, wpełknięcia do ciasnej celi (pomieszczenia) w większej grupie i ciasnocie, zagubienia ołówka bądź manery retrospektywnego opisywania zdarzeń. Z treści jego cytowanej przedśmiertnej notatki wynika, że została ona w całości wpisana do zeszytu w lesie katyńskim. Może czekał z pisaniem na dalszy rozwój wydarzeń. Nie zginął, jak sądzę, nad dołem; jego śmierć opiszę przy okazji omawiania technik zabijania w obwodzie smoleńskim.

Swianiewicz wspomina świt w pociągu jadącym na zachód od Smoleńska, a następnie, po kilkunastu kilometrach, już w Gniezdowie, gdy został wyłączony z transportu przez pułkownika NKWD kierującego operacją rozładunku eszelonu jeńców na stacji – przepiękny poranek 30 kwietnia 1940 r.: *Gdyśmy wyszli na zewnątrz uderzyły mnie zapachy wiosny wiejące od okolicznych pól i lasów, chociaż gdzieś niedługo leżały płachty śniegu. Był śliczny, wiosenny poranek. Wysoko w błękitach bujał skowronek*⁵³. Później zaobserwował wahadłowo jeżdżący samochód, który zabierał w jedną stronę kolejne partie jego kolegów, a wracał pusty po następnych.

Biorąc pod uwagę wszystkie znane fakty i ujawnione dokumenty dotyczące zarówno Katynia, jak i pozostałych miejsc straceń, różne teorie, hipotezy, spekulacje, także wyniki ekshumacji niemieckiej w 1943 r. i polskich w latach 90., spostrzeżenia różnej natury (np. pociski w drzewie w lesie katyńskim, łuski w różnych miejscach, zakopane rzeczy po ofiarach, w tym buty, pasy główne, pogłoski o nieudanej

⁵² Cyt za: A. L. Szczęśniak, *op. cit.*, s. 120.

⁵³ S. Swianiewicz, *op. cit.*, s. 109.

ucieczce z miejsca kaźni kilku oficerów, odgłosy strzałów i krzyki; podobno widziano też w Gniezdowie cywilów⁵⁴), sformułowałbym następującą hipotezę na temat sposobu zabijania ofiar w obwodzie smoleńskim.

Moim zdaniem, funkcjonowały tam dwie „linie technologiczne” tradycyjne: jedna w wewnętrznym więzieniu w Smoleńsku, druga w Katyniu, zapewne w podziemiach willi NKWD lub garażu. Zabijano według procedury twerskiej lub charkowskiej, dlatego ogromna część ofiar nie ma związanych rąk. Egzekucje w Smoleńsku odbywały się nocami, a ciała wywożono przed świtem do lasu katyńskiego. W dzień pracowała, gdy była taka potrzeba, druga zmiana, o czym dalej. Egzekucje w Katyniu zaczynały się po dowiezieniu całego przewidzianego do likwidacji kontyngentu. Dodatkowo w Katyniu znajdowała się „linia specjalna”. Ten sposób zabijania, zwany przez miejscowych „smiertnyj wokzał” lub „krasnaja płoszczad”, opisuję za Przewoźnikiem. Wyglądało to tak: w lesie było wydzielone ogrodzone parkanem miejsce; droga dojścia też była ogrodzona. W szczelnym ogrodzeniu nieopodal wykopanych dołów śmierci stał nieduży drewniany budynek. Przy jego ścianie była ławka. Po sprawdzeniu danych ofiary wprowadzano do zagrodzenia i zarządzano odpoczynek. Wszyscy jeńcy musieli usiąść na ławce. Gdy padała komenda „wolno palić”, uchylała się deska w ścianie i stojący wewnątrz budynekzku kaci oddawali salwę. Tak zabijano po 10 osób. Ten schemat wykonywania egzekucji miał tylko jedną zaletę: był rodzajem sprzężonych stanowisk („linii technologicznych”); powiększając skalę mordy, lecz go nie przyspieszając. I tak wcześniej każdego skazańca należało odpytać w celu upewnienia się, czy to właściwa osoba. Zapewnienie ławeczki i likwidacja ofiar było sumą dziesięciu czasów, z wyjątkiem samego momentu śmierci – wspólnego dla wszystkich. Potem zwłoki należało wynieść do dołów, a miejsce uprzątnąć. Podstawowym mankamentem była salwa, którą pewnie było dobrze słycać, i po niej należało już krępować doprowadzane do tradycyjnej linii ofiary. Wobec prawdopodobieństwa poważnego oporu jeńców, operacji tej nie można było powtórzyć. Przypuszczam, że tę „dziesiątkową” linię do zabijania uzupełniała technika, którą nazywam „spacerem” (tu odwołałbym się do zapisu mjr. Solskiego: *zabrano pas*). Mogło być tak: z innego miejsca, też ogrodzonego, zapewne położonego tuż obok, zaraz po salwie wypędzano, kłując bagnietami, kolejnych jeńców stanowiących dalszą część kontyngentu i od razu do nich strzelano. Ten kontyngent nie miał pasów głównych (na otwartej przestrzeni świetnie mogły nadawać się do obrony), prawdopodobnie nie miał też butów (także mogły służyć do obrony, do zadawania kopniaków, a ponadto ich brak bardzo utrudniał ucieczkę). To poniekąd tłumaczy znaleziska zakopanych butów i pasów (podczas gdy w dołach śmierci znajdowano zwłoki obute i na ogół z pasami), pogłoski o uciekających z miejsca egzekucji oficerach, krzyki i strzały, patrole NKWD z psami, ślady po bagnietach na zwłokach, postrzały w tułów zamiast w głowę, ślady kul na pniach, łuski z różnej broni na terenie lasu, kilkakrotne przestrzeliny czaszek (dobijanie czy przejaw wściekłości funkcjonariuszy NKWD?). Obie te ostatnie „linie” mogły funkcjonować tylko w dzień; ich „wydajność” była duża, pewnie co najmniej kilkaset osób na dzień. Również w Katyniu w willi „tradycyjna linia” mogła działać przez całą dobę. Kolejną „linię” mogły przejść ofiary ze spętanymi rękoma połączonymi sznurem z pętlą na szyi, przy jednoczesnym okręceniu głowy odzieżą. Nie mogły

⁵⁴ Zob. A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 132, 133, 134–137, 140, 142–143, 144, 145, 146, 147, 149, 152, 215, 261–274, 287–289, 294, 457–58, 466–469, 473, 494, 496, 499, 501, 503–507, 532–535, 547–553.

one wydać z siebie krzyku i mogły być przygotowywane do śmierci przez komando w Smoleńsku, a następnie dowożone nad doły śmierci i tam zabijane. Tym samym więzienie w Smoleńsku mogło pracować na dwie zmiany: nocą, z zastosowaniem „linii tradycyjnej”, i dzienną – „kombinowanej” (zapewne o niedużej „mocy przerobowej”). Nie wykluczałbym, że niedobitki mogły być zabijane przy dołach lub w ich pobliżu. Razem daje to nam ogromną wydajność wszystkich sposobów zabijania, którą można szacować na przeszło 1000 osób na dobę (tylko dwie „tradycyjne linie” mogły uśmiercać do 700 osób na dobę (2 x 350), a optymalnie – 500 osób (2 x 250). Po co więc było tak rozbudowywać „moce przerobowe”, skoro cała „infrastruktura śmierci” na maksymalnych obrotach potrzebowałaby 5 dni na likwidację jeńców Kozielska? Co się naprawdę wydarzyło w obwodzie smoleńskim?

Stworzenie takiej infrastruktury podobne byłoby do sytuacji w budownictwie, gdyby do wznoszenia altanki na działce zainstalować gigantyczny dźwig stosowany przy budowie wieżowców.

Pole do dalszych spekulacji poszerzają wyniki prac eshumacyjnych w Charkowie (Piatichatki). Mianowicie, wynika z nich, że liczba odnalezionych tamże szczątków ludzkich o ok. 500 osób przekracza liczbę wszystkich jeńców Starobielska. Prawdopodobnie są to szczątki osób cywilnych. Jeśli uważnie wczytamy się w zeznanie Syromiatnikowa⁵⁵, to dostarcza ono prawdopodobnego dowodu, iż te 500 dodatkowych osób to zapewne ofiary z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej. Syromiatnikow twierdził, że najpóźniej pod koniec kwietnia 1940 r. zachorował na ok. 2–3 miesiące i nie brał udziału w mordowaniu obywateli polskich. Ujawnił jednak jeden niezwykle ważny szczegół. Przyjmował mianowicie transport (a to znaczy, że dotarł on do Charkowa z innego miasta, miejsca czy obozu, czyli organizacja zabijania więźniów była lustrzanym odbiciem likwidowania jeńców!), w którym była jedna kobieta. Ponieważ było wiadomo, iż jedyną kobietą wśród jeńców była por. Janina Lewandowska z Kozielska (jej czaszkę i przedmioty osobiste zidentyfikowano po polskich ekshumacjach z lat 90.; czaszkę odnaleziono we Wrocławiu, zabrał ją w 1943 r. niemiecki przewodniczący komisji prof. G. Buhtz), mimo to nikt do tego faktu nie przywiązywał wagi. Tymczasem na ukraińskich listach śmierci znajduje się 49 kobiet. Liczba kobiet na poszczególnych listach śmierci jest zróżnicowana⁵⁶, ale w tej sytuacji owa kobieta zapewne pochodzi z jednej z 10 list, na których była umieszczona tylko pojedyncza kobieta, a biorąc pod uwagę czas chorobowej absencji Syromiatnikowa, w grę wchodzi najwcześniejsze listy: 043/1, 043/2 albo 043/3. Zapewne jednak chodzi o tę pierwszą listę, gdyż Syromiatnikow wspominałby o innych kobietach w innych transportach, jeśli przechodziły przez jego ręce.

Liczebność ofiar z listy białoruskiej czy ukraińskiej odpowiada liczebności najmniejszego z obozów jenieckich. Przypuszczam, że więźniowie byli koncentrowani w jednym więzieniu zarówno w Kijowie, jak i w Mińsku. Może też były jeszcze

⁵⁵ Zeznanie Syromiatnikowa zob. *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2.

⁵⁶ Na 34 ukraińskich listach śmierci ogółem znajduje się 49 kobiet. Kobiety były na następujących listach śmierci (pierwsza część zapisu to numer listy, po myślniku liczba umieszczonych na niej kobiet): 041/1 – 5; 041/2 – 2; 041/3 – 6; 042 – 6; 043/1 – 1; 043/2 – 1; 043/3 – 1; 056/3 – 1; 057/1 – 1; 057/2 – 1; 057/3 – 2; 064/1 – 2; 065/1 – 1; 065/3 – 1; 066/1 – 3; 066/2 – 1; 066/3 – 4; 067/1 – 2; 071/1 – 2; 071/2 – 1; 072/1 – 2; 072/2 – 3. Zob. *Listy katyńskiej ciąg dalszy. Straceni na Ukrainie*, Warszawa 1994, s. 1–114; *Śladem zbrodni katyńskiej...*, Warszawa 1998, s. 38–439.

jakieś punkty pośrednie, z których wożono ich na śmierć do zupełnie innego więzienia. Odrzucam pogląd, że więźniowie byli zabijani w tych więzieniach, do których ich zwożono. Przeczy temu bowiem praktyka przewożenia jeńców do odległych miejsc, mimo że szybciej, prościej i taniej było ich zabić gdzieś w pobliżu obozu.

Zasadne jest też pytanie, dlaczego do jeńców ze Starobielska dorzucono jeszcze 500 osób z więzień? Żeby wyrównać dysproporcje w obciążeniu „pracą”? Przecież w Twerze należało zabić 6311 osób, w obwodzie smoleńskim – 4421, a w Charkowie zaledwie 3820? Wszak obwód smoleński miał mniej pracy niż Kalinin. Jaka zatem jest norma dla takich miejsc straceń?

Wydaje się, że podpowieździ udzielić nam może pewien dokument z edycji dokumentów katyńskich, który, jak mniemam, znalazł się tam przez przypadek, a dotyczy on właśnie nieznanego zbrodni katyńskiej. 15 czerwca 1940 r. zastępca narkoma spraw wewnętrznych Czernyszow nakazał szefowi UNKWD obwodu tulskiego adaptować budynki eremu tichanowskiego na potrzeby 10-tysięcznego „kontyngentu specjalnego”; podobny obóz planowano w Saransku na obszarze byłego eremu sarowskiego⁵⁷. Autorzy opracowujący dokumentację katyńską przygotowania te łączą ze spodziewanym napływem jeńców z republik bałtyckich, gdy tymczasem w piśmie z 9 czerwca 1940 r. jest mowa o jeńcach wojennych i 6 obozach dla nich o pojemności 48 tys. osób⁵⁸, a w piśmie z następnego dnia określa się pojemność obozów na 64 tys. osób⁵⁹. W moim przekonaniu, kilkadziesiąt tysięcy miejsc dla ewentualnych jeńców (tak właśnie nazwanych), to była wielkość zupełnie wystarczająca w związku z aneksją republik bałtyckich (zwłaszcza gdy się uwzględni doświadczenia z Polakami z jesieni 1939 r.), a hasło „kontyngent specjalny” kojarzy się z operacją specjalną. Gdyby nawet ten wywód potraktować jako nieuprawnioną spekulację, to owe 10 tys. wydaje się być wartością graniczną – maksymalną liczbą osób przeznaczonych do zabicia w jednym miejscu. Może było tak: w Charkowie zabito wszystkich jeńców Starobielska i prawie wszystkich z listy ukraińskiej, co razem daje ok. 8 tys. ofiar. Zostali oni pochowani w Piatichatkach, a być może też częściowo w Dergaczach (według niesprawdzonych informacji, odkryto tam w czasie działań wojennych liczne zwłoki, także ponoć w polskich mundurach). Znalezione szczątki w Bykowni, które udało się wstępnie zidentyfikować po nieśmiertelnikach bądź innych detalach, dotyczą osób z 5 transportów o liczebności ok. 500 osób⁶⁰. Ta pięćsetka została zabita zapewne w kijowskim więzieniu (łukianowskim), prawdopodobnie w ramach swoistego treningu oprawców i sprawdzenia pracy „linii technologicznej”. Kolejne odnalezione szczątki, zapewne polskie, mogą być związane z likwidacją nieznanych nam ofiar zbrodni katyńskiej, a może ich być w Bykowni znacznie więcej.

Rzuca się także w oczy następujące podobieństwo. Wszystkie trzy terytoria obwodowe, gdzie zabijano jeńców, mają podobną „infrastrukturę rekreacyjną” NKWD. Smoleńsk ma Katyń, Charków – Dergacze, Kalinin – tereny rekreacyjne NKWD w okolicy wsi Jamok i Miednoje. We wszystkich trzech obwodach pod koniec kwietnia nastąpiły przerwy w pracy, w literaturze przypisywane świętu 1 Maja, na co nie można się zgodzić, bo zeznanie Syromiatnikowa (które umiejscowiliśmy w interesującym nas aspekcie czasu na koniec kwietnia 1940 r.), jak już

⁵⁷ *Katyń. Dokumenty zbrodni...*, t. 2, s. 387.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 366–367.

⁵⁹ *Ibidem*, dok. 232, s. 381.

⁶⁰ A. Przewoźnik, J. Adamska, *op. cit.*, s. 532–533 i in.

zauważyliśmy, wyjaśnia, że w tej przerwie mordowano więźniów z listy ukraińskiej w Charkowie, a także z białoruskiej – zapewne w Katyniu (Smoleńsku). Kogo zatem zabijano w Kalininie? Myślę, że podoficerów i zdekonspirowanych policjantów, żandarmerów itp. Można też przyjąć, iż we wszystkich trzech obwodach zbudowano trzy podobnie funkcjonujące obiekty służące zadawaniu śmierci, o dużej „wydajności”. To, że nie mamy potwierdzających naszą hipotezę żadnych zeznań lub dokumentów nie oznacza, że jest ona nieprawdopodobna. Podobne znaleziska: buty i pasy odnaleziono w Katyniu i Miednoje, spalone resztki pasów głównych – w Piatichatkach.

Warto również zauważyć, że dotychczasowe ekshumacje miały charakter wyrwykowy i chaotyczny. Być może rozstrzelivano w Dergaczach i Miednoje tak, jak to robiono w lesie katyńskim, a potem te obiekty o dużej „wydajności” mogły zostać wykorzystane do likwidacji nieznanymi ofiarami zbrodni katyńskiej. Według byłego funkcjonariusza NKWD z Kalinina płk. Andrieja Leonowa, Polaków z Ostaszkowa przywożono do Kalinina, skąd grupkami nocą wywożono ich w rejon dacz NKWD w okolicy wsi Jamok i Miednoje, gdzie następnie byli rozstrzeliwani⁶¹.

W Kuropatach znaleziono liczne przedmioty, które mogły należeć do obywateli polskich i tylko jeden mocny dowód, że zostały tam pochowane szczątki polskie. Na odnalezionym grzebieniu widniał napis po polsku: *Ciężkie minuty więzienia. Mińsk 25.04.1940. Myśl o was doprowadza mnie do rozpaczy*; na drugiej zaś stronie: *26 IV. Rozpłakałem się. Ciężki dzień*⁶². Znalezisko w Kuropatach może sugerować kilka wersji wydarzeń. Być może spoczywają tu ofiary (w całości lub w części) z listy białoruskiej? Być może też pochowano tu nieznanymi ofiarami zbrodni katyńskiej? Nie można wreszcie wykluczyć, że znaleziony grzebień należał do ofiary, która po ciężkim śledztwie, w trybie „normalnym”, czyli na podstawie kodeksu karnego, miała proces, została skazana na karę śmierci, pozbawiona następnie życia i pochowana w Kuropatach⁶³. Moim zdaniem, a pozostają tutaj wierny zasadzie lustrzanego odbicia, w Mińsku dla wprawy i rozgrzewki rozstrzelano, zresztą podobnie jak w Kijowie, kontyngent ok. 500 osób z białoruskiej listy katyńskiej, a następnie rozstrzelivano nieznanymi ofiarami zbrodni katyńskiej. Reszta osób z białoruskiej listy była zgromadzona w Mińsku i zapewne została stracona w obwodzie smoleńskim w stworzonej tamże „infrastrukturze śmierci”.

Wszystkie nasze wątpliwości mogą rozwiązać nowe dokumenty postsowieckie oraz dalsze badania o charakterze ekshumacyjno-poszukiwawczym, zwłaszcza nad Dnieprem w Katyniu, w Dergaczach pod Charkowem oraz w Bykowni pod Kijowem. W przeciwnym razie będziemy zdani na mniej lub bardziej trafne teorie, które zapewne niekoniecznie muszą dobrze służyć stosunkom polsko-rosyjskim. Państwo polskie ma obowiązek dochodzenia prawdy o losach swoich obywateli, mając na względzie zarówno aspekt humanitarny, jak i prawny. Zapewne jednak będzie to długi i najeżony wieloma trudnościami tor przeszkód.

⁶¹ *Ibidem*, s. 457–458, 466–447 i in.

⁶² *Ibidem*, s. 553.

⁶³ Przypomnijmy, że tylko Zarząd Sądów Specjalnych Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRS posiadał kilka jednostek organizacyjnych, mogących wydawać wyroki. Tworzyły go m.in. Wydział Trybunałów Wojennych dzielący się na sektory: Wojennych Trybunałów RKKK, Wojennych Trybunałów Wojsk NKWD, Wojennych Trybunałów Floty Wojennej, Wojennych Trybunałów dla Transportu, oraz Wydział Liniowych Sądów Transportu Wodnego i Kolejowego. Zob. GARF, f. 5446, op. 23a, d. 319, Postanowienie nr 1630–391s RKL ZSRS z 4 X 1939 o strukturze i etatach Zarządu Sądów Specjalnych Ludowego Komisariatu Sprawiedliwości ZSRS.

SUMMARY

Krzysztof Jasiewicz, The Role of Theories, Hypotheses and Speculations to Explain the Katyń Massacre. The Subject-Matter About the Methodology and Research Methodology

Despite the passage of 72 years, the Katyń massacre has still unexplained pages. For some time we have gone back in the methodology, after a brief Yeltsin throw in the early nineties, the traditional Polish workshop in force until 13th October 1992, i.e. until the official handover to Poland by Russia, a certified copy of the decision of the Political Bureau of the Central Committee of the CPSU(b) from 5th March 1940 and the accompanying documents, or to school of logical thinking and installation of a variety of small, scattered pieces of logical whole. In this area we have a lot of success, because just with different small pieces, before the Russian decided to reveal the decision, and then other documents, was able to make almost anything in quite the correct whole. Then, turning to the methodology is more justified. Probably does not have any views on this, that the Russian side has revealed something more than what the game has done some inner several years earlier, reversing the way for a few years before the researchers sealed the door to some of their most secret archives. As formulated in the title of the thesis (hypothesis more) the Author is trying to prove. He describes what was the inspiration for this, and no other of its arrangement, and finally on the basis on the most comprehensive collection of published Katyń documents (*Katyń. Dokumenty zbrodni*, edited by W. Materski et al., vol. 1–4, Warsaw 1995–2006) shows the crime organization could have a completely different infrastructure, its course could be different and the number of victims in the Katyń massacre could be much larger.

РЕЗЮМЕ

Кшиштоф Ясевич, Роль теории, гипотез і спекуляцій в wyjaśnieniu катынського преступлення. Слово о исследовательской методологии и методике

Несмотря на то, что прошло уже 72 года с момента катынского преступления, по прежнему остаются в нем темные стороны. С определенного времени, после коротковременного периода ельцинской оттепели, в методологии наблюдается возвращение к традиционной польской методике действовавшей до 13 октября 1992 г. т.е. до момента официальной передачи Россией Польше удостоверенной подписи решения политбюро ЦК ВКП(б) с 5 марта 1940 г. и других документов. Иными словами, происходит возврат к школе логического мышления и составления в единое целое мелких и разбросанных деталей. В данной области мы достигли многих успехов, поскольку именно при помощи этих мелких кусочков еще до передачи российской стороной вышеупомянутых документов нам удалось почти все верно сложить в целостность. Возврат к той методологии является тем более обоснованным, поскольку скорее всего нету никакой надежды на то, что российская сторона раскроет что-то новое, кроме того, что уже сделала в начале девяностых, когда тем самым на несколько лет приоткрыла для исследователей плотно закрытую дверь, за которой хранятся самые тайные архивные собрания. Так сформированный в названии этой статьи тезис (скорее гипотеза) автор и пытается доказать. Описывает то, что было вдохновлением такого, а не иного подхода, наконец на основании наиболее исчерпывающего на данный момент собрания опубликованных катынских документов (*Katyń. Dokumenty zbrodni, red. i oprac. nauk. W. Materski i in., t. 1–4, Warszawa 1995–2006*) показывает, что организация катынского преступления могла иметь совсем другую инфраструктуру, ее ход мог быть другим, а жертв могло быть значительно больше.